

Płomień miłości



Drodzy Bracia i Siostry!

900 lat temu nasi pierwsi ojcowie cysterscy i ich wspólnoty wystąpili do Papieża Kaliksta II o zatwierdzenie dokumentu regulującego wzajemne stosunki między opactwami, tak jak Reguła św. Benedykta reguluje relacje między członkami poszczególnych wspólnot.

Nazwali ten dokument: *Carta caritatis* - *Karta miłosierdzia*, właśnie dlatego, aby ten dokument pozwolił powstającej w Cîteaux rodzinie monastycznej na wzrastanie w braterskiej komunii i w ten sposób by mogli odzwierciedlać w Kościele i na świecie boskie światło Miłości trynitarnej.

W trakcie tego roku organizowanych jest wiele inicjatyw związanych z obchodami upamiętniającymi tę rocznicę, co oczywiście jest ważne, ponieważ w rzeczywistości zatwierdzenie tego dokumentu oznacza narodziny Zakonu Cystersów jako kanonicznie ustanowionego i zorganizowanego Zakonu monastycznego. Podczas różnych kongresów, sympozjów i spotkań upamiętniających, zaplanowanych na całym świecie, wiele aspektów z *Carta caritatis* zostanie dogłębnie przeanalizowanych, co z pewnością pomoże nam nabrać większej świadomości odnośnie naszej tożsamości, wartości naszego charyzmatu, zadania, które Duch Święty nam powierzył, a Kościół uznał i pobłogosławił dzięki władzy, którą Chrystus powierzył Piotrowi.

Najważniejszy punkt

W niniejszym liście z okazji Pięćdziesiątnicy chciałbym skupić się na jednym punkcie z *Carta caritatis*, na głównym punkcie, który należy podkreślić, abyśmy my, cystersi i osoby zaangażowane w nasz charyzmat na różne sposoby, mogli ożywiać płomień, który zapalił się 900 lat temu, i który, pomimo tylu ludzkich ułomności i niewierności, nie przestał palić się przez wieki. Ten główny punkt to właśnie sam płomień: płomień miłości.

Problemy i trudności w dzisiejszym przeżywaniu naszego powołania są liczne i nie są nowe. Ale ciągła konfrontacja z tymi problemami, a także coraz częstsze jednoczenie się w pragnieniu i angażowaniu się w stawienie im czoła i ich rozwiązywanie, sprawiają, że podstawowe pytanie staje się coraz bardziej wyraźne: co nas łączy? Dlaczego podążamy razem? Czy to właśnie problemy, trudności i ułomności nas łączą? Czy tylko prawa kanoniczne, zaangażowanie związane z naszymi ślubami nas łączą? Czy naprawdę nie ma czegoś głębszego?

To pytanie staje się jeszcze bardziej naglące, kiedy zdajemy sobie sprawę, że często wszystkie te czynniki, a także zobowiązanie do stawiania im czoła i do przeżywania ich, tak naprawdę nas nie jednoczą. Wielu ucieka od komunii między nami lub we wspólnotach, właśnie dlatego, aby nie stawiać czoła problemom lub dlatego, że nie są w stanie dochować wierności opartej wyłącznie na prawach i zobowiązaniach przyrzeczonych podczas ślubów.

I w tej sytuacji, w której zdaje się, że jest coraz mniej osób z radością przyjmujących odpowiedzialność za Zakon, za jego charyzmat oraz za jego powołanie i misję, słyszymy jakby dźwięk listonosza dzwoniącego do naszych drzwi, który przekazuje nam kolejny raz list wysłany 900 lat temu. Data stempla pocztowego nas zdumiewa: 23 grudnia 1119! Otwieramy go z niepokojem, z ciekawością i ... niespodzianka! Odkrywamy, że to list miłosny! Rumienimy się trochę, gdyż nie jesteśmy przyzwyczajeni do otrzymywania tego rodzaju korespondencji. Czytając go, zaskakuje nas jego świeżość. Ma 900 lat i jest tak aktualny, tak odpowiedni dla nas także w dzisiejszych czasach! Skąd pochodzi ta jego nieustanna nowość? Wynika ona z samego faktu umieszczenia w centrum miłości, miłosierdzia, i pomaganiu nam w zrozumieniu, w jaki sposób możemy stawić czoła trudnościom i problemom, ale przede wszystkim w przeżywaniu naszego powołania i misji, począwszy od samego centrum, pozwalając mu promieniować na nasze bycie razem oraz na trudne i skomplikowane sytuacje, z którymi musimy się zmierzyć.

Kluczowe pytanie

Carta caritatis stawia nam kluczowe pytanie: czy przeżywamy nasze powołanie w świetle miłości? Czy przeżywamy je z miłością? Czy podążamy razem w miłości? Czy miłość nas jednoczy? Czy przeżywamy przynależność do Zakonu jako jedność w miłości?

Kiedy ukochany pisze list miłosny do swojej ukochanej, najpierw deklaruje jej swoją miłość, a następnie prosi ukochaną o wyznanie miłości do niego. Być może nie jesteśmy już wystarczająco wrażliwi na to, ale dobrze byłoby przeczytać podstawowe dokumenty naszej wiary i powołania, właśnie jako deklaracje miłości, które proszą o wyznanie miłości. Czyż nie jest tym właśnie Pismo Święte, Ewangelia? Czyż to właśnie nie tym są Reguła św. Benedykta i dzieła naszych autorów? Tym również jest *Carta Caritatis* św. Stefana Hardinga i ówczesnych braci. Powinniśmy naprawdę czuć się kochani, uprzywilejowani, przez tekst, który przez 900 lat promieniował po to, abyśmy w pełni przeżywali nasze powołanie, i dlatego ustanawia i określa postawy i momenty komunii życia i modlitwy, formacji, wzajemnej korekty, aby nas oczyszczać

nieustannie z naszej skłonności do ochładzania „pierwszej miłości”, rozpałać nas w fundamentalnym powołaniu, przypomina, aby „niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa” (RB 4,21).

Skłonność do letniości

Czym jest letniość, co w Kościele w Laodycei tak bardzo obrzydza samego Chrystusa, że wzbudza w nim mdłości (zob. Ap 3,15-16)? Być letnim - ani gorącym, ani zimnym - oznacza dostosować się do temperatury otaczającego środowiska. Letniość jest temperaturą świata. Bycie letnim zasadniczo oznacza bycie światowym. Smutno jest patrzeć, jak często stajemy się światowi, dostosowujemy się do świata i jego próżności, we wszystkim tym, co raczej powinno dać nam inną temperaturę także w przeżywaniu tego, co wszyscy przeżywają: modlitwę, pracę, odpoczynek, relacje międzyludzkie ... Letniość jest pokusą, w którą łatwiej popadamy, ponieważ żar w Duchu Świętym ztraca się podobnie tak jak ciepło kawy lub jak chłód orzeźwiającego napoju: powoli ciecz, która nie jest dalej ogrzewana lub chłodzona, przyjmuje temperaturę otoczenia, a smak i przyjemność ich picia znikają.

Jest to coś, czego wszyscy doświadczamy. Tracimy zapał, entuzjizm, radość w przeżywaniu powołania. Tracimy smak tego, co nas kiedyś rozpałało, smak, na przykład, Słowa Bożego, wspólnej modlitwy, smak życia braterskiego lub naszej służby na rzecz wspólnoty, Zakonu i Kościoła. Ale nie możemy walczyć z tą letniością za pomocą termosu, który sztucznie utrzymuje pierwotny zapał. Nie wystarczy zachować: należy ożywiać ciepło, ten płomień, który bezpośrednio i stale ogrzewa temperaturę serca i życia. Czyż nie jest to metoda każdej dyscypliny monastycznej, cel wszystkiego, co radzi i zaleca Reguła św. Benedykta? Wierne powtarzanie gestów i momentów komunii z Bogiem i z braćmi jest walką z nieubłaganą letniością w jaką popadamy lub do której nas pociąga iluzoryczna fascynacja światowością.

Ogień, którego potrzebujemy i który zawsze musimy ożywiać, to miłość - miłość Boga, która jest nam przekazywana przez Ducha Świętego. W hymnie Tercji prosimy Ducha Świętego: „*flammascat igne caritas* – rozpał w nas ogień miłości”. Dlatego ważne jest, jak pokazuje nam *Carta caritatis*, abyśmy pomagali sobie ożywiać wśród nas i w nas płomień miłości Chrystusa.

Dobrze wiedzieli, że to jest Pan

Jak to się dzieje? Jak Jezus rozpałał w uczniach, zawsze na nowo, żar miłości? Kiedy medytujemy Ewangelie Zmartwychwstania, zauważamy stały element: tajemnicze objawianie się Pana sprawia, że serca uczniów płoną miłością i radością. Oprócz sceny uczniów z Emaus, w której ten żar serca jest wyraźnie opisany (zob. Łk 24,32), lubię kontemplować scenę tego świtu, w której zmartwychwstały Jezus ukazał się na brzegu Jeziora Tyberiadzkiego. Po cudownym połowie i po tym, jak Piotr rozładował z łodzi 153 dużych ryb, Jezus zaprasza uczniów do spożycia wspólnego posiłku, który on sam dla nich przygotował. W rzeczywistości znajdują „żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb” (J 21,9).

Po tym jak poprosił siedmiu uczniów, aby położyli na ogniu jeszcze kilka złapanych ryby, Jezus po prostu zaprasza ich: „Chodźcie, posilcie się”. Jan dodaje: „Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: «Kto Ty jesteś?» bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im - podobnie i rybę. (J 21,12-13)

Nietrudno wyobrazić sobie radość, z jaką zmęczeni i rozczarowani uczniowie przeżywali ten moment komunii i współdzielenia. W ciszy wczesnego poranka, w złotym świetle świtu nad jeziorem, przebywanie z Jezusem było całkowitym, pełnym doświadczeniem. Nie mogli pragnąć niczego innego, wyobrazić sobie piękna i spokoju większych niż te. Czuli się kochani, pełni miłości, ponieważ Jezus żył i był razem z nimi. Dla nich miłość równoznaczna jest z żywą obecnością Chrystusa. A doświadczenie tej miłości uczyniło ich zdolnymi do kochania, kochania Jezusa, Jego obecności i wokół tego ognia miłości, czuli się pełni miłości do wszystkich i do wszystkiego: miłości między nimi, do każdego z nich, miłości do swoich rodzin, nieobecnych uczniów i całej ludzkości. Miłości także do tego brzegu, do wzgórz i morza, do nieba, słońca i powietrza, do ptaków i ryb, do całego wszechświata. Jezus, który zapraszał ich, aby byli z Nim, aby po prostu byli z Nim, był ogniem, który rozpałił miłością ich serca i całą rzeczywistość.

Miłość, która się odnawia

Cała nowość miłości chrześcijańskiej nie jest tym, co czyni się dla Boga czy dla innych. Nowością jest to, skąd promieniuje miłości Boga i bliźniego: nowością jest ten ogień, który Chrystus zapalił dla nas, abyśmy mogli doświadczyć piękna Jego obecności. Ryba i chleb, które pieką się na żarzących węglach zapalonych przez Jezusa, są symbolami męki i śmierci, są symbolami Eucharystii. Ogień miłości żywi się drewnem krzyża, aby ofiarować nam samego Chrystusa do spożywania i picia, do utożsamiania się i ofiarowywania.

Święty Augustyn przypomina, że nowością „nowego przykazania”, które zostało nam dane przez Jezusa, jest nie tyle miłowanie bliźniego, jak siebie samego, gdyż to przykazanie istniało już w Starym Testamencie. Nowością nowego przykazania jest to, żeby „zrzucić z siebie starego człowieka i przyoblec się w nowego”. Kochać tak, jak Chrystus nas kocha, to jest nowe przykazanie, ponieważ jest to miłość, która nas odnawia (por. *Z komentarza św. Augustyna do Ewangelii św. Jana*, 65,1). Przykazanie Jezusa jest nowe, ponieważ odnawia naszą miłość płomieniem Jego paschalnej miłości.

Nawet Piotr, zaraz po scenie wokół ognia na brzegu jeziora, rozumie, że może powiedzieć Jezusowi: „Wiesz, że cię kocham!” (por. J 21,15-17), ponieważ ta miłość nie jest już czymś, co czerpie z siebie samego, ale jest odbiciem i promieniowaniem miłości, którą czuje w sobie, będąc z Jezusem, jednocząc się z Nim.

Być jedno z Chrystusem

Największą nowością jest to, że miłość rozpała się w nas przez jedność z Jezusem Chrystusem.

Uczniowie zgromadzeni z Jezusem wokół ognia, z pieczoną rybą i chlebem, poczuli się napełnieni prostym i radosnym żarem komunii z Nim. Być może przypomnieli sobie w tym momencie słowa, które Jezus powiedział o sobie, gdy opowiadał im o dobrym pasterzu, który oddaje życie za owce. Powiedział: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Wyczuwali, że ta komunie była jak płomień, który nieustannie rozpalał w Jezusie bezgraniczną miłość. Po Jego zmartwychwstaniu uczniowie zrozumieli, że mogą to powiedzieć o sobie samych w odniesieniu do Niego, i że jest to płomień, który rozpala również w nich nieskończoną miłość. Bóg angażuje nas tak głęboko w miłość, którą On jest, że każdy z nas może powiedzieć: „Chrystus i ja jedno jesteśmy”; i możemy to powiedzieć w świadomości eklezjalnej, że ta komunie z Jezusem sprawia, że stanowimy jedno z sobą nawzajem. Nawet mój brat, moja siostra, stanowią jedno z Chrystusem tak jak ja, i nic nie może nas zjednoczyć bardziej niż ta tajemnica. Kościół żyje w przekonaniu, że wszyscy stanowimy jedno z Chrystusem. A stanowiąc jedno z Synem, bezpośrednio stanowimy również z Ojcem, w komunie Ducha Świętego: „W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was.” (J 14,20).

Jedność z Chrystusem, promienne doświadczenie Jego miłości trynitarniej, jest zapewnieniem naszej owocności. W obliczu wyzwań życia, powołania i misji, którą Pan nam powierza, często żyjemy w obawie, że nie damy rady, że nam się nie uda. I jeszcze bardziej jesteśmy nieufni wobec innych, którzy mogą się zmienić. Zapominamy, że Bóg uczynił nas ponad wszystko zdolnymi do tego, abyśmy byli jedno z Nim, właściwie, że Chrystus sprawił, że stanowimy jedno z Nim na mocy Jego śmierci i zmartwychwstania, z łaską wiary, chrztu, Eucharystii i wszystkich sakramentów, czyniąc nas członkami Jego ciała, Kościołem. Łaska bycia jednością z Chrystusem jest wszystkim i czyni nas zdolnymi do wszystkiego, czego Bóg od nas chce. Komunie z Chrystusem jest łaską zawsze udzielaną i odnawianą. Kto przyjmuje i kultywuje tę łaskę, widzi, że wszystko staje się łaską, nawet najtrudniejsze zadanie, najcięższa próba.

Dziedzictwo i zadanie

Przyjęcie tej łaski umożliwia wypełnianie i odnowę naszego powołania, każdego powołania. Prosząc nas w *Carta caritatis*, abyśmy przeżywali całe nasze powołanie w świetle i żarliwości miłości, nasi pierwsi ojcowie cysterscy pozostawili nam w spadku tajemnicę odnowy, która jest zawsze możliwa, ożywiana głównie łaską bycia w jedności z Jezusem Chrystusem. Kiedy odczuwamy potrzebę i pilność tej odnowy, osobistej lub wspólnotowej, powinniśmy wówczas odczuwać wezwanie samego Chrystusa, aby pozwolić się rozpaść płomieniem miłości w jedności z Nim, jednak nie możemy oddzielać miłości od komunie z Chrystusem, który jednoczy nas z Ojcem w darze Ducha Świętego, ponieważ tylko Bóg jest miłością i tylko w jedności z Nim, stajemy się „uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1,4).

Naszym największym błędem jest zapominanie, że Jezus nam powiedział, właśnie wtedy kiedy prosił nas, abyśmy się wzajemnie miłowali, że bez Niego nic nie możemy uczynić (por. J 15,5).

Określanie miłości, poza kontekstem jedności z Chrystusem, czyni miłość naszym projektem, naszym dziełem skazanym na porażkę. Nie powinniśmy decydować by kochać, ale by być w jedności z Chrystusem, który pozwala nam kochać tak, jak On sam nas umiłował, miłować się wzajemnie i kochać Go w każdej osobie, którą spotykamy.

Tylko ta miłość promieniująca z komunii z Chrystusem przemienia nasze życie i nasze wspólnoty. Przemienia je, czyniąc nas narzędziami budowania Królestwa Bożego, ponieważ „miłość buduje” (1 Kor 8,1). Przemienia je miłością, ponieważ miłość „zakrywa wiele grzechów” (1 P 4,8) naszych i innych. Przemienia je, jednocząc, ponieważ Chrystus jest jednoczącym centrum całej stworzonej rzeczywistości. Przemienia je, pozwalając nam przechodzić „ze śmierci do życia, ponieważ miłujemy naszych braci” (1 J 3,14). Przemienia je, zmieniając nasz smutek w radość w nas i pośród nas w większą niż nasza: w pełną radość Chrystusa (por. J 15,11).

Ale to dziedzictwo jest także obszarem w ramach którego musimy pracować. Każde dziedzictwo pozostaje żywe, jeśli staje się zadaniem. Jesteśmy spadkobiercami charyzmatu, który wymaga od nas budowania domów, wspólnot, wspólnego budowania rodziny klasztorów, a nie muzeów i klubów indywidualistycznych. *Carta caritatis* uczy nas przyjmowania daru miłości, jako ziarna, które chce wydać wiele owoców. Uczy nas także, odpowiadać na fakt, że miłość w nas może być ożywiana tylko w komunii ze zmartwychwstałym Panem.

Jak zatem jest nam dane i wskazane kultywowanie jedności z Jezusem, która powoduje, że Jego miłość ożywia się w nas i pośród nas?

Można powiedzieć, że Chrystus jednoczy nas ze sobą w takiej mierze, w jakiej akceptujemy i staramy się zjednoczyć ze znakami i narzędziami Jego obecności. *Carta caritatis*, podobnie jak Reguła św. Benedykta, kładzie nacisk na to, abyśmy przede wszystkim przyłączyli się do ciała eklezjalnego utworzonego przez nasz charyzmat, aby nie zaniedbywać priorytetu naszej wspólnoty i „wspólnoty wspólnoty”, która tworzy nasz Zakon i całą Rodzinę Cystersów. Uczy nas spotykania się, wspólnej pracy, wzajemnego korygowania się i nieustannego dążenia do komunii modlitwy, która przyjmie nas w każdej wspólnotcie jak w naszej własnej.

Musimy być wdzięczni naszym ojcom za przesłanie nam tego listu miłości, który przypomina nam o tym wszystkim. Ale musimy na niego odpowiedzieć.

Bóg pozwala nam odpowiadać listem naszego życia i oby nasza odpowiedź również była listem miłości!



Br. Mauro-Giuseppe Lepori OCist
Opat Generalny